

Autor: Ireneusz Pieniek

Tytuł: Tajemnica zniknięcia Marty

Każde zaginięcie wygląda podobnie. Osobom bezpośrednio zaangażowanym wydaje się takie wydarzenie wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju, naruszające porządek świata, rozdzierające, wiadomo, emocje. Nie różni się tutaj zaginięcie od śmiertelnych chorób i wypadków drogowych, które do pewnego momentu przydarzają się tylko innym i wrzawa, których intensywność zależy od wieku i płci zaginionej osoby. Młodej dziewczyny widzianej ostatni raz na rynku w Krakowie szuka cała Polska, emeryta z prowincji – niekoniecznie. Mijają tygodnie i mijają miesiące, świat zapomina, życie wszystkich poza rodziną wraca szybko na swoje tory, życie rodziny też w końcu wraca. Wszyscy godzą się, że tej osoby nie ma i że nigdy nie wróci, może kiedyś ktoś znajdzie zwłoki, może kiedyś ta osoba się pojawi na drugim końcu świata z innym życiem i inną rodziną. Może. Dokładnie do tego momentu wszystko przebiegało zgodnie ze schematem. Nawet do mnie powrócił spokój. Niestabilny, niepewny, ale jednak spokój. Miła odmiana po piętnastu miesiącach bólu i odchodzenia od zmysłów. Tego ranka towarzyszyły mi jakieś głupie myśli, czy oddać książkę do biblioteki, która się znalazła przypadkiem poprzedniego dnia, po dwóch latach od wypożyczenia. Może lepiej siedzieć cicho? W kuchni, jak gdyby nigdy nic, siedziała zaginiona osoba. Siedziała, piła kawę w ulubionym kubku i czytała gazetę.

Wpadało zapytać o to, co tak naprawdę się stało?! Przecież należały mi się wyjaśnienia, powinienem wiedzieć co, gdzie i kiedy? Co się z nią działo, gdy ja najpierw z niedowierzaniem, że to właśnie nam się zdarzyło, przeszukiwałem rzeszowskie knajpy i bary w nadziei, że może ktoś ją jednak widział. I później, gdy z bezsilności włączyłem się, licząc na łaskawy los, który pozwoli mi ją spotkać. I wreszcie, co ona robiła, gdy ja po wielu miesiącach bólu wreszcie powiedziałem sobie, że Marta wcale nie odeszła ode mnie, że nie wyjechała jakimś autobusem popołudniowym do rodziców, do Ławy, tylko zaginęła. Tak, zaginęła. I nie ma jej i nie będzie. I trzeba będzie z tym żyć. A tu nagle ona, siedzi w trochę krótszych rozjaśnionych włosach i pije kawę. A ja dzisiaj, kiedy już była u mnie w mieszkaniu, znowu nie potrafiłem z nią rozmawiać. W mojej głowie w tym czasie pojawiły się dwie wersje, które w jakiś sposób tłumaczyły jej nieobecność. Wyobrażałem sobie, że dołączyła do jakiejś sekty, która zabroniła jej komunikowania się ze światem, w którym do

tej pory żyła. W myślach widziałem jak obcina włosy, zmywa makijaż, pozbywa się ubrań, które tak uważnie dobierała każdego dnia. Innym razem prawie pewien byłem, że została porwana. To tłumaczyłoby wiele. Fakt, że mieszkanie zostawiła otwarte, włączony telewizor. Pamiętam, jak przeszukiwałem mieszkanie, szukałem znaku, śladu, odpowiedzi. Czegokolwiek. Nie znalazłem...

Gdy po kilku dniach omijania się wzrokiem zdecydowałem się spojrzeć wreszcie na nią i zapytać, co się stało, była zaskoczona.

- Czy nie lepiej, żebyśmy myśleli o przyszłości? Nie wystarczy ci to, że jestem?

Pewnie powinno wystarczyć, ale nie potrafiłem, po prostu nie umiałem wypić z nią kawy nie wiedząc, gdzie była, co robiła.

Pewnego wieczoru nie wytrzymałem. To musiało stać się tu i teraz. Musiałem wiedzieć. Wszystko. Moja wyobraźnia co rusz podsuwała mi nowe obrazy. Wiezorami nasłuchiwałem, czy nikt nie kręci się pod drzwiami naszego mieszkania, czy Marta nie wychodzi ze swojego pokoju w środku nocy i do kogo dzwoni zawsze rano. Zawsze, każdego dnia. I mówi wtedy przyciszonym głosem. Zagadki w mojej głowie rosły i pęczniały. Zaczynałem wariować. Musiałem to skończyć czy zacząć wreszcie...

Gdy wyszła do łazienki, po prostu wziąłem jej telefon i zadzwoniłem pod numer, który codziennie rano wybierała. Byłem gotowy wypytać mojego rozmówcę o wszystkie szczegóły. Tak, chciałem wiedzieć, jaka jest prawda. Po kilku sygnałach odebrał męski głos... Zrozumiałem wtedy wszystko, ale może zacznijmy od początku...

Był to pochmurny dzień, chłodny, bez słońca. Ubrani ciepło wyszliśmy na przechadzkę. Zawędrowaliśmy na sam koniec alei wytyczonej dla niestrudzonych spacerowiczów. Tam kończą się widoki na piękny i spokojny Wisłok. Rzeka jest już bardziej dzika, nieuregulowana, zbocza strome, obrosnięte szuwarami, w które można się zaplątać. Zostawiłem tam Martę tylko na chwilę. Może na 10 minut. W tym czasie rozmawiałem przez telefon z ojcem. Musiałem odebrać ten telefon. Gdybym wtedy wiedział, co się stanie, może powstrzymałbym się. Ale ojciec dzwonił przecież tak rzadko...

Pamiętam, że Marta rzuciła się wtedy do ucieczki w moją stronę. Dopadła mnie kilkaset metrów dalej, kiedy byłem totalnie pochłonięty kłótnią z ojcem. Miała opuchnięte oczy, nie mogła wypowiedzieć słowa. Myślałem, że przestraszyła się psa, pamiętam, że usłyszałem tylko jego ujadanie.

Po tym wydarzeniu nie mogła się uspokoić. Pamiętam jak przez mgłę, że po naszym spacerze źle sypiała. Wszystko zaczęło się wtedy zmieniać. Przestaliśmy rozmawiać. Dzisiaj wiem, że to właśnie wtedy zdecydowała, że będzie mnie chronić. Za wszelką cenę. Następnego dnia zgłosiła się na policję. Uwierzyli jej. Zawsze miała w sobie tę szczerość, która pozwalała jej wzbudzać zaufanie u innych.

Dwa miesiące po tym wydarzeniu Marta zniknęła. Wyjechała, a informacje o jej zaginięciu opublikowały wszystkie podkarpackie gazety. Zrobiono ogromny szum w radiu, w telewizji, internet pękał od plotek.

Nie wiedziałem wtedy o tym, co planowała, nie powiedziała mi przed wyjazdem ani słowa. Długie miesiące żyłem w letargu i niewiedzy, w strachu o jej życie.

Dziś wiem, że to było zaplanowane, że chciano, aby informacje o jej zaginięciu dotarły do Romana Jabłuszko- mężczyzny, który tamtego wieczoru na spacerze rozmawiał z Martą, o czym ja nie miałem pojęcia. I pomyśleć, że człowiek ten przez wiele miesięcy, jak gdyby nigdy nic kłaniał mi się każdego poranka, gdy mijałem go idąc do pracy.

Szukałem jej wszędzie, szalałem z rozpacz. Budziłem się każdej nocy zły na siebie, że nic nie mogę zrobić. Obwinałem Boga, ludzi i Martę o to, że jej zniknięcie owiane zostało tajemnicą, że ślad po niej zaginął i nikt nie próbuje nic z tym robić. Dni mijały, a ja traciłem chęć do życia.

Wreszcie, gdy po miesiącu w mediach pojawiła się sprawa odnalezienia kolejnych zwłok dziewczyny z zaszytymi ustami, zbladłem. Pomyślałem, że to ona. Byłem pewny, że to jest Marta. Na szczęście, była to jakaś inna dziewczyna. Szczęście w nieszczęściu, myślałem wtedy. Byłem już tak szalony, że przez głowę przelatywały mi najdziwniejsze myśli. Gdyby to była moja Marta, myślałem, mógłbym przynajmniej pójść na jej grób, porozmawiać z nią, uspokoić się na moment i zacząć ponowne życie- bez niej. A tak, żyłem nadal w przekonaniu, że jej nie ma, że nie wiadomo co się stało. To było najbardziej przerażające.

Czas leciał, miesiące mijały jeden za drugim. Przestałem spać zupełnie, nie rozmawiałem już z ludźmi, nie jadłem i nie chodziłem do pracy. Światelko zaświeciło pewnego marcowego dnia, gdy po raz pierwszy od kilku miesięcy, zachęcony pierwszymi promieniami wiosennego słońca, wybrałem się na spacer nad Wisłok. W kiosku kupiłem rogalą i gazetę codzienną. To, co w niej przeczytałem, замуrowało mnie.

Roman Jabłuszko, nasz niedaleki sąsiad, okazał się jednym z trzech członków grupy, która zajmowała się przemytem ludzi, najczęściej kobiet. Gdy podejmowały próbę ucieczki,

brutalnie ich mordowano. Tymi morderstwami chciano odwrócić uwagę od porwań. Na jego trop policja weszła już jakiś czas temu, ale nie chciano go spłoszyć. Zastawiono zasadzkę i wpadł w nią.

Jabluszek dostał dożywocie, podobnie jak trzech jego wspólnicy.

Ujrzałem ją kilka tygodni później. Mijał piętnasty miesiąc od naszego ostatniego spotkania. Po prostu w pewien niedzielny poranek ktoś zapukał do mych drzwi. Pobiegłem otworzyć. Osoba, która zobaczyłem w progu w niczym nie przypominała mojej dawnej Marty. Włosy miała rozwiane i pachnące wiatrem, oczy błyszczące i pełne spokoju. Jasne dżinsy, puchowa kamizelka i sportowe buty, w które była ubrana, dodawały jej młodości i wdzięku. Bez chwili namysłu wpadła w moje ramiona i zaczęła coś szybko mówić, jakby miała na to tylko kilka minut. Tego ranka odzyskałem chęć do życia. Z godziny na godzinę moje serce rosło z radości, ale w umyśle kłębiły się setki pytań. O jej nagłe zniknięcie, ukrywanie się...

Siedzieliśmy i piliśmy kawę. Nie chciała ze mną rozmawiać o tamtym wydarzeniu nad Wisłokiem. To właśnie wtedy, kiedy wyszła do łazienki, wziąłem jej telefon i zadzwoniłem. Usłyszałem w słuchawce męski głos...

Długo po tej rozmowie dochodziłem do siebie. Wszystko stało się dla mnie jasne. W nocy z piątku na sobotę, tej nocy, kiedy słyszałem ujadanie psa, rozmawiając z ojcem przez telefon, wydarzyło się coś strasznego.

Przez te 10 minut Marta była świadkiem tragedii, o której później rozpiszywały się wszystkie rzeszowskie gazety.

Czekając na mnie, zobaczyła w niewielkiej odległości od siebie, w trawie, czyjeś stopy, białe stopy. Ktoś leżał w szuwarach. Podeszła bliżej. Była to młoda dziewczyna. Miała rozpuszczone, poplątane, mokre włosy. Patrzyła na Martę zielonymi, przekrwionymi oczami. Miała zaszyte usta. Zaszyte grubą, białą nicią. Nie mogła powiedzieć słowa, chociaż chciała krzyknąć, ostrzec, może poprosić o ratunek. Marta zawołała na mnie. Pamiętam, że usłyszałem jak woła moje imię. Nie zareagowałem wtedy, myślałem, że mnie pospiesza, że chce, żebym skończył rozmowę. A ona chciała pomóc tej dziewczynie! Rzuciła się, żeby ją rozwiązywać, płakała, szarpała gruby sznur, którym kobieta była obwiązana. Znowu mnie

zawołała, a ja znów to zbagatelizowałem. Chyba odszedłem zbyt daleko, żeby usłyszeć w jej głosie przerażenie. Szarpała się z dziewczyną, rozpaczliwie próbowała jej pomóc. Nie zdążyła. Zza zarośli wyłonił się mężczyzna z psem u nogi. Był to ogromny wilczur. Patrzyli na siebie chwilę - Marta, dziewczyna z zaszytymi ustami i on...

Marta rozpoznała w nim naszego sąsiada- Romana Jabłuszko, którego wszyscy uważali za cichego, spokojnego stróża w fabryce butów w naszym mieście. Roman Jabłuszko stał teraz przed nią z zaciśniętymi pięściami. To, co do niej powiedział, zmroziło jej krew w żyłach.

- Zapomnij o tym, co tu zobaczyłaś, bo skończysz jak ona- wycedził przez zęby. - Spróbuj komukolwiek o tym powiedzieć. Komukolwiek, słyszysz?

Kilka tygodni później, kiedy wróciliśmy z teatru było późno, około 1.00 w nocy. Odprowadziłem Martę do domu, pod same drzwi. Nie mogło jej się nic stać. Dowiedziałem się, że tuż po tym, jak zamknęły się za mną drzwi, pod jej dom podjechała taksówka, która zawiozła ją na przystanek za miastem. O 1.00 w nocy samotna kobieta wysiadła na przystanku. To może wzbudzić podejrzenia, zwłaszcza starego, doświadczonego taksówkarza. I być może sprawa wyszłaby na jaw, gdyby nie fakt, że taksówkarz w międzyczasie dostał ataku serca i zmarł. Marta wsiadła w pierwszy autobus, jeszcze przed 2.00 rano, który zawiózł ją w Bieszczady. Stojąc na przystanku zdążyła obciąć włosy i wyrzucić ubranie, w którym była wieziona przez taksówkarza. Potrafię sobie wyobrazić: krótkie włosy, okulary, jeansy i koszula w kratkę. I tak z pani urzędniczki zamienia się w licealistkę nie do poznania. I o to jej chodziło. Zaszyła się w małej wiosce położonej gdzieś między lasami. Mieszkała u gospodyni, która postanowiła ją przygarnąć jako kogoś do pomocy, do noszenia wody ze studni, gotowania, robienia przetworów. Tak żyła Marta, która nigdy nie ugotowała samodzielnie obiadu.

Komisarz policji wyjaśnił mi, jak doszło do tego, że podjęła tak ryzykowną decyzję. Otóż od kilkunastu tygodni była śledzona i zastraszana. Dostawała sms-y z pogrózkami, raz nawet musiała uciekać przed samochodem, który chciał ją przejechać, gdy w niedzielę rano poszła pobiegać. A ja nic o tym nie wiedziałem. Nie dała po sobie poznać, że dzieje się coś złego. To wszystko zaczęło się od tamtego spaceru, na który wybraliśmy się wtedy wieczorem...

Następnego dnia, kiedy Marta przyszła do mnie, dyskretnie zapytałem, co wydarzyło się wtedy po powrocie ze spaceru. Wróciliśmy na chwilę do tamtego okropnego dnia, w którym widziałem ją po raz ostatni. Wyjechała, bo musiała. Podobno tak zdecydował komendant policji.

- Dla własnego dobra, powinna pani gdzieś wyjechać- zaproponował. – Może gdzieś w góry, w jakieś zaciszne miejsce.

Z obawy przed ewentualnym ujawnieniem się kolejnych członków szajki, zakazano Marcie kontaktów ze mną przez kilka miesięcy. Nie mogła liczyć na ochronę, zresztą nigdy by się na to nie zgodziła. Ale kiedy schwytano paczkę Romana Jabłuszko, moja Marta wróciła, nie mogła znieść tęsknoty.

Od tamtej sprawy minęło dużo czasu. Nie rozmawiamy więcej na ten temat, a ona nie przypuszcza pewnie, że ja wszystko wiem. Nie chcę naciskać, bo wiem, że Marta nie jest jeszcze na to gotowa. Cierpliwie czekam, aż pewnego dnia opowie mi sama o tamtych ciężkich dla niej chwilach. Jeżeli w ogóle kiedykolwiek to zrobi.

Myślę, że nadal chce mnie chronić. Siebie także. Wiem jedno, że teraz to ja muszę ją chronić. Przed przeszłością, która jest w niej.